

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.



Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie	Rb. 3.00	Rocznie	Rb. 2.00	Przed tekstem na 1 stronie	kop. 50	Drobne ogłoszenia za wiersz	kop. 2
Kwartalnie	kop. 75	Kwartalnie	kop. 50	Nekrologi wiersz garmont.	„ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszu-	„ 25
Adres Redakcyi i Administracyi: <b>Łowicz</b> , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	„ 25	kiwanej pracy za 3 wiersze	kop. 25
Rękopisów niezatrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	„ 20	<b>Numer pojedynczy 5 kop.</b>	
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.							

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. J. Komara, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Przędzieckiego, w Kutnie księg. W. Porowskiego.

## KĄPIELE

Towarzystwa Higijenicznego. **Wanny** czynne codziennie od godz. 12 w poł. do 9 wieczór po 35, 50, 60 i 75 kop. **Łaźnia** czynna w środy (dla mężczyzn) od 4 po poł. i w czwartki (dla kobiet) od 4 po poł. po 30 kop., w piątki i soboty (dla mężczyzn) od 12 w poł. po 15 kop.

### KALENDARZ.

- † Piątek Wszystkich Świętych. \*)
- Sobota Dzień Zaduszny, Jerzego B. W.
- Niedziela Huberta B. W., Sylwji matr.
- Poniedziałek Karola Bor. B. W., Witalisa M.
- Wtorek Zacharjasza i Elżbiety.
- Środa Leonarda W., Feliksa.
- Czwartek Nióandra i Karyny M. m.

\*) Uroczystość Wszystkich Świętych. Pięgrzymami jesteśmy na ziemi, a celem naszej pielgrzymki jest niebo, nasza rzeczywistość ojczyzna; ale łatwo nam się zbłąkać na manowce, odwodzące nas od miejsca, do którego zdążamy. Niepodobna przeto obyć się bez przewodników, którzyby nam wskazywali prawdziwą drogę i oznaczali miejsca spoczynku, gdziebyśmy strudzeni, mogli nabrać świeżych sił do dalszej podróży. Takimi miejscami są niedziele i święta. Są to dni, w których zmęczeniu troskami, pokusami i walkami naszego życia, zaspokoić możemy potrzeby duszy, pomyśleć o jej zbawieniu, pokrzepić ją słowem Bożym, modlitwą i Sakramentami Świętymi. Przewodnikami naszymi w tej podróży są każdego dnia Święci Pańscy. Życie nasze liczy się na dni, a ostatni dzień otwiera nam wrota wieczności; dla tego też każdy dzień poświęcony jest pamięci świętego sługi lub świętej Pańskiej. Jak drogowca wskazuje drogę do miasta lub do wsi, tak Święci wskazują nam drogę wiodącą do królestwa niebieskiego gdzie mamy znaleźć wieki pokój i odpoczynek po trudach naszego ziemskiego żywota. Każdy Święty woła do nas: „Idźcie za nami, wyprzedziliśmy was i doszliśmy do celu, wstępujcie w ślady nasze.” Żaden dzień nie jest wolny od kłopotu, każdy przynosi nam nową troskę, nowe utrapienia, trapi duszę naszą i ciągnie ją do ziemi. Ale na straży każdego dnia stoi znowu Święty Pański i woła: „Synu Ojca niebieskiego, bracie Chrystusa, odkupiony krwią Jego, ubłogosławiony przez Ducha Świętego, ziemia nie jest twoim ostatecznym celem, nie zaspokoisz tęsknoty ducha twojego, niebo jest twoim przeznaczeniem, świętym masz być i zbawionym, świętym tutaj, a zbawionym tam!” Szczęśliwym jesteś, jeżeli zrozumiesz ten głos i posłuchasz go; szczęśliwym jesteś, jeżeli imiona Świętych nie będą ci czczym dźwiękiem, szczęśliwym będziesz, jeżeli pójdziesz w ich ślady. Ale niestety, nadaremnie ten głos odbija się o uszy wielu śmiertelników, idą oni na oślep, błakają się i nie dochodzą do celu. Cóż czyni Kościół Święty? Przy końcu roku, gdy nastaje jesień, gdy rolnik zwozi owoce swej pracy do gumna, Kościół woła na dzieci swoje: „Pójdźcie, pokażę wam lepszy owoc, który dojrzał w moim ogrodzie”. Otwiera bramy niebieskie, pokazuje nam Najświętszego ze Świętych Syna Bożego siedzącego po prawicy Ojca, a obok Niego Królową niebios Matkę Jego Najśw. Dziewicę Marię, a dalej Apostołów Św. oprómiętych blaskiem niebieskim proroków i patriarchów, spoglądających ze czcią i uwielbieniem na Przedwiecznego Boga, — męczenników dzierżących na głowie korony a w ręku palmy, — wyznawców w chwale wiekiwiej i dziewice nie-

zwiądyłymi wieńcem i białą szatą niewinności przyodziane. „Patrzcie mówi Kościół, oto owoce łaski Bożej zebrane w gumnie wiekiwym, słuchajcie ich głos, podziwiajcie blask ich równający się gwiazdom, wzniescie wysoko oczy i serca! I wy możecie się dostać w ich towarzystwo, Ojciec przedwieczny zaprasza was, Syn Jego będzie waszym przewodnikiem, Duch Święty doda wam siły, Święci za was się modlą. Spieszcie się do wiekiwego spoczynku, jaki dla was jest przygotowany”. W tym znaczeniu obchodzi Kościół uroczystość Wszystkich Świętych. Celem Jego jest przypominać ludziom oddanym światu ich przeznaczenie i rozgrzać ich tęsknotą do Nieba. I Święci byli ludźmi jak my, słabymi, ułomnymi, a nawet grzesznikami. Od nas tylko zależy, stać się tem, czem oni są. Jeżeli zapytamy, co nam czynić należy aby dostać się w ich towarzystwo, Ewangelja dzisiaj nam podaje nieodzowne do tego warunki. Starajmy się o cnoty, jakich wzorem jest Zbawiciel, a będziemy szczęśliwi nawet już tutaj na ziemi. Początek zaprowadzenia uroczystości W.W.S.S. przypada na czasy papieża Bonifacego IV który w r. 608 pogańską świątynię Panteon poświęcił na cześć Matki Boskiej i Św. Męczenników. Cesarz Honorjusz kazał ją zachować jako pamiątkę dawnej potęgi Rzymu. Gdy papież Bonifacy miał ją konsekrować, to przywieziono do tej świątyni wielką ilość kości relikwji męczenników, wydobytych z katakumb rzymskich i umieszczono je w przeznaczonych na ten cel skrzynkach. Grzegorz IV w r. 834 wyznaczył dla świata katolickiego na obchód tej uroczystości dzień 1 listopada. X\*\*\*

nie śmieli a przecie szli z dobrym słowem i pogodnym licem.

Niech w spokoju spoczywają ci bohaterscy, co miłość własną w miłość i cierpienie dla miliona przekuwać umieli, i ci słabi, co padali pod pierwszym ciosem zawodu, i ci lękliwi, co przed bujnym, słonecznym ale i twardym życiem w ślimacze się zasklepiali skorupy, i ci mądrzy, a bez serca, co w pyłach światy widzieli, a serca deptali, nie chcąc ich dojrzeć...

I ci niech w spokoju spoczywają, co zło i zbrodnie czynili, bo w cieniu i nieświadomości wzrastały ich serca i umysły, bo byli jak te płonki niezszeponione, na których podły owoc się rodzi...

Ale nie mogę, o Panie, prosić Cię o spokój dla tych, co mogąc, nie prostowali błędnych ścieżek braci swych, co patrzyli suchym okiem i sercem nieczułem jak tam, gdzie pszenne ziarno plon bogaty mogło przynieść, bujne rosły mietlice i kąkole; dla tych, co wokół szerzyli jad niewiary i nienawiści; dla tych, co krzywdzili ciemne, bezbronne i maluczkie, uchodząc chytrze przed sprawiedliwością.

Tych nie karz surowo, o miłosierny Panie, ale o spokój dla nich nie śmiem Cię błagać...

Ł. Grz.

## Requiescant in pace...

Niech spoczywają w spokoju strudzone dusze tych, co krwią i potem użyźniali szmat ziemi umiłowanej...

Niech spoczywają w spokoju duchy, co z wieścią radosną biegły pod niskie strzechy, ucząc miłości i prawdy...

Niech spoczywają w spokoju dusze tych, co miłowali wielce i serce oddali, a sami byli jako te osty, których nikt miłośnie dłonią ni wzrokiem nie pogładzi...

Niech spoczywają w spokoju, którzy się gięli pod ciężarem trosk i trudów, co w lepsze jutro już wierzyć





## PRAGNIENIA gospodarza z Lubelskiego.

Będąc w Lubelskim, pragnęłam poznać światłych gospodarzy, ich myśli, dążenia i pracę. Odwiedziłam we wsi Słupczyno p. Pawła Flisa, drobnego rolnika; skorzystałam z godzin poobiednich w niedzielę, aby zastać gospodarza w domu. Przy powitaniu odczułam, że jest to człowiek nieprzeciętny, mądrość i szlachetność tryskała mu z oczów, głęboki smutek wryty miał na twarzy. Uprzedzono mnie, że mało mówi, jest zamknięty w sobie. A jednak, za ledwo przywitaliśmy się i zamieniliśmy parę zdań, zaczął mówić szczerze a serdecznie o swej wiosce, o gminie, o jej potrzebach, brakach, o dziatwie, pozostającej bez ochron, bez dobrych szkół, o nieumiejętnym wychowywaniu dzieci przez zapracowane i mało oświecone matki, o braku rozrywek uszlachetniających dla młodzieży, o karczmach, znieprawiających lud i o wielkiej poniewierce, jaką lud przed niedawnym czasem przeżywał, szukając zapomnienia swej ciężkiej doli w karczmach, rozrzuconych licznie po wsiach okolicznych. Jeśli w tej poniewierce nie wszedł na drogę zbrodni i rozboju, a w pracy uczciwej i w dążeniu do lepszego życia szuka celu i zadowolenia, to zaiste wielką posiada siłę w sobie i pomoc w łasce Bożej!

A mówił z takim bólem, tyle gorzkiego smutku było w jego duszy, tak prosto, mądrze, a szczerze wypowiadał swoje zale, że wzruszyłby serce kamienne.

Wysunął szufladę stołu i wręczył mi na arkuszu skreślone myśli. „Weźcie to sobie”, powiedział, „jeśli ciekawi jesteście moich pragnień”.

Zapytałam, czy pragnienia te wolno mi będzie ujawnić w gazetach. Odpowiedział na to: „podajcie te myśli do ga-

zet, bo głos ten jest głosem milionów biednych, powinna o nim wiedzieć cała Ziemia Polska,—jest to głos pragnienia najliczniejszej warstwy społeczeństwa, a tak rzadko daje się on słyszyć.

Wsluchajmy się w ten głos, rozważmy każdą myśl, starajmy się odczuć co przenika duszę chłopca-samouka, jakie piastuje dążenia, czego dla narodu pragnie. Powtarzam myśli jego i powtarzać je będę po wielokroć razy, dotrą one do Śląska, Galicji, Poznania.

Pisze on:

„Pierwszą potrzebą w kraju naszym są dobre prowadzone ochrony. Ochrony powinny być w każdej wsi, aby wszystkie dzieci wychowywały się w ochronach pod opieką odpowiednich osób, bo w obecnym czasie jest dużo rodziców, którzy choćby chcieli dobrze wychować swe dzieci, nie umieją tego uczynić, a wiadomo, że nie może być dobre społeczeństwo bez dobrych ludzi, a ludzie nie mogą być dobrzy bez dobrego wychowania.

Ta sama potrzeba wymaga, aby były bezpłatne przymusowe i odpowiednie szkoły i żeby dzieci z ochron przechodziły do tych szkół.

Byłoby pożądanym, aby i najwyższe szkoły były bezpłatne, to jest utrzymywane kosztem kraju. Pieniądze na utrzymanie ochron i szkół powinni łożyć wszyscy członkowie społeczeństwa stosownie do swej zamożności (z wyjątkiem uczących się).

Do szkół najwyższych powinien być równy przystęp dla wszystkich stanów ludności krajowej. Prawda, że niepodobna i niepotrzebne, aby cała ludność uczyła się w najwyższych szkołach, ale obecnie dzieje się niesprawiedliwie, często ludzie niezdolni, nie miłujący nauki, leniwi do książki i do pracy społecznej zajmują miejsce w wyższej szkole dlatego tylko, że pozwalają na to ich warunki materialne, albo też, że potrafią niezasłużenie zdobyć pomoc materialną. A biedny chłopiec chociażby był najbardziej zdolny,

pracowity i dzielny musi wyrzec się wyższej nauki, a tym samym zmarnować się, jak najwyborniejsze ziarno, rzucone na skalę.

Zdaniem moim w wyższych szkołach nie powinni uczyć się jedynie ci, co mają na to środki, jak również i nie wszyscy, którzy tego chcą, ale powinni uczyć się najbardziej zdolni i najzaciejni. Może byłoby najsprawiedliwiej, gdyby tych najgodniejszych wybierali z pośród siebie uczniowie-koledzy. Ci wysoko wykształceni ludzie powinni by zajmować wyższe stanowiska w kraju.

Gdyby projekt ten wszedł w życie, zapanowałaby większa sprawiedliwość i większe szczęście powszechne. Każdy miałby równe prawo do zdobycia wykształcenia, znikłaby ciemnota, a zdolni, pracowici, zacni ludzie, piastując wysokie urzędy w kraju, spełnialiby należycie obowiązki swoje.

I kto wie, czy nie zapanowałby wtedy dobrobyt w całym kraju. Ludzie biedni, osiągnąwszy wysokie stanowiska, interesowałiby się niezawodnie nędzą biednych bardziej, niż ludzie wychowani w bogactwie. Człowiek, wychowany w dostatkach, najczęściej nie wie, jak żyją biedne warstwy ludności, on tego własnym okiem nie oglądał nigdy, to też życie tych warstw nie obchodzi go wcale. Człowiek, wychowany w biedzie, doświadczywszy biedy na własnej skórze, zainteresuje się bardziej dolą warstw ubogich, zwłaszcza, że nie ma pewności jakie będzie uzdolnienie jego dzieci, jakie obowiązki spadną na nie, jaki je czeka los.

Biednemu ludowi wydaje się, że gdyby wywłaszczyć na rzecz jego wielkie obszary ziemi, to już wtenczas byłby szczęśliwy. A ja jestem zdania, że choćby dać ciemnemu ludowi skarby całego świata, to bez oświaty cieszyłby się nie dłużej temi skarbami, niż małe dziecko jakąś ładną zabawką.

15)

JANUSZ PEŁKA.

## Oj młodzi... młodzi!

P O W I E Ś Ć.

I I.

Sędzia Zanota, dnia tego, wyłącznie zajęty był sprawą zabójstwa Piotra Kędzierskiego. Dowodem tego była nader szczupła ilość suplikantów, oczekujących swej kolei.

Właśnie tylko co wezwał przed siebie Jana Pchałę, któremu nałożono na ręce kajdanki zwane „branzoletkami”.

— Nie wiem dlaczego pan sędzia kazał mi ubrać ręce w te stalowe branzolety, przecież nikogo nie miałem zamiaru porządować.

To były pierwsze słowa Dławca do sędziego zwrócone.

— Jak będziesz mnie w dalszym ciągu oklamywał, każę ci włożyć łańcuch na kolana.

— Toć wyznałem prawdę! Łgać więc jest niedobrze,—prawdę mówić — jeszcze gorzej! Tu spojrzął na swe kajdanki.

— Zznałeś mi przed kilku dniami, iż współnikami twymi byli: ten ów Berdycz i młodziemiec z innej zupełnie sfery pan Waclaw Dłuski?

— Tak jest! Zznałem prawdę.

— Przekonam cię żeś skłamał! Ty już poznałeś mnie chyba i wiesz, że jak raz co postanowię, zawsze spełniam, to już taki mój system!

— Okropny ten pański system.

— Jak dla ciebie—nie zapieram. Dalej żądałeś naocznej konfrantacji z tym młodym panem?

— Tak, jeszcze raz proszę o to.

— Abyś wiedział, iż jestem sprawiedliwie usposobiony dla ciebie i dla innych—spełniam twe żądanie.

Sędzia uderzył dwa razy w dzwonek.

Wszedł woźny sądowy.

— Poproś tu pana Dłuskiego. Zapewne oczekuje w korytarzu?

— Jest ten pan i czeka.

— Wpuść go tu i stań obok drzwi.

Waclaw Dłuski wszedł z głową podniesioną i spojrzął w stronę sędziego. Zbliżył się nieco i teraz dopiero mógł zaobserwować ohydłą postać Pchały.

— Zajmij pan miejsce tu na krześle. Imię i nazwisko pańskie, wiek, zatrudnienie i miejsce zamieszkania.

Po spisaniu przedwstępного objaśnienia, sędzia zwrócił się doń z zapytaniem.

— Czy znasz pan obecnego tu człowieka? nazywa się on Jan Pchała.

— Nie znam!

— Pchała—słyszałeś?

— Toć nie jestem głuchy.

— Zatem powiedz, gdzie i kiedy wraz w jakich okolicznościach poznałeś obecnego tu pana Dłuskiego?

— Ja tego pana poznałem w końcu zeszłego roku, jak zaczęli po drodze,

powracającą z fabryki moją narzeczoną Jadwigę Kędzierską.

— Czy to zgodne z prawdą co ten człowiek mówi?

— Daję panu sędziemu moje słowo honoru, zem tego osobnika nigdy w życiu mem nie widział.

— I nie rozmawiałeś pan z nim nigdy?

— Nie!

— I nie dawałeś mu pieniędzy?

— Nigdy!

— Jako? i nie zapłaciłeś mu pan za to, aby ukrył Jadwigę Kędzierską?

— Bogiem się świadczę, iż go widzę pierwszy raz w życiu.

— Cóż ty na to Janie Pchała.

— Ja? hm! Na co się przyda choć i ja dam słowo honoru, zem mówił szczerą prawdę? Ten pan chyba nie zaprze, że bałamucił moją narzeczoną, która chodziła do niego na Wspólną ulicę.

— Że Jadwiga Kędzierska bywała u mnie niejednokrotnie, tego zapierać nie mogę, lecz bywała z własnej woli, ani ją przywoziłem nigdy, ani nie przymuszałem by przyszła. O tym zaś, aby miała narzeczonego, nie wspominała mi, bom tej wiadomości od niej nie żądał.

— Więc to nie pan w obawie skandalu, wynajęłeś tego tu Pchałę, by ukrywał Jadwigę Kędzierską?

— Jaka obawa? jaki tu skandal? i wreszcie jaka potrzeba ukrywania kobiety, której nigdy nic złego nie uczyniłem?

— Czy Pchała słyszy?

(d. c. n.)



Za pośrednictwem oświaty zaginęłyby stany, podniosłaby się zamożność ludzi ubogich.

Niepodobieństwem jest, aby pragnienie moje w obecnym czasie stało się czynem; ale kiedyś, przed wiekami wydawało się niepodobieństwem, aby człowiek w powietrzu latał, a jednakże teraz lata, to może da Bóg, że i moje pragnienia staną się czynem, gdy naród cały zrozumie doniosłość oświaty i obowiązków społecznych."

Podana z rękopisu włóścianina samouka p. Pawła Flisa gospodarza ze wsi Słupeczno w Ziemi Lubelskiej

*Aniela Chmielińska*

## W Dzień Zaduszny.

Jesienny wicher szumi, dmie,  
Ostatni liść obrywa,  
Powiędłe kwiaty szarpie, rwie  
I pyłem świat okrywa.

Cmentarz od światel cały lśni,  
Groby przybrane w wieńce,  
A drzewa w sine skryte mgły  
Zwieszają konary - ręce.

To Dzień Zaduszny, umarłych dzień,  
Pelno się lampek pali,  
Nad mogiłami duchów cień,  
Unosi się w oddali.

Pod zimnym murem, kędy klon  
Swoje konary chyli  
Jakaś dziecina z obcych stron  
Przyniosła pęk badyli...

Ucałowawszy zimny grób,  
Zrosiwszy łzami swemi,  
Kędy spoczywał matki trup  
Tak ozwie się do ziemi:

Matus! nie niosę tutaj ci  
Ni świec, ni lampek cichych,  
Jeno traw, kwiatków z naszej wsi,  
Ostatnich kwiatów lichych...

Mnie smutno tu bez ciebie żyć  
O! smutno, matus droga!  
I tobie tęskno musi być!

Więc zabierz mnie do Boga.

Będziemy żyli wspólnie wraz,  
Jak dwa aniołki w niebie;  
Bóg nie rozłączy więcej nas,  
Weź matus mnie do siebie!..

I przytulwszy główkę swą,  
Wpatrzony w cmentarz cichy,  
W marzeniu widząc matkę swą;  
Zasnął robaczek lichy.

Pod murem zimnym, kędy klon  
Swoje konary chyli  
Śmierć położyła nowy plon,  
Z wiązką traw... badyli...

A wicher zimny dmie i dmie,  
Ostatni liść obrywa,  
Powiędłe kwiaty szarpie, rwie,  
I pyłem świat okrywa.

*J. A. Ł. z K.*

## SALVE.

... Śniłam o Tobie od chwili poczęcia — tęskniłam od pierwszych porywów i uczuć.

Wzywałam Cię całą potęgą jaźni — i serca, rozdzwonionego rzewnymi hymnami.

A życiem mojem była pustka bezbrzeżna, a domem pustelnia głucha.

Tylko czasem, gdy cisza wielka calowała w nocy świat — zdało mi się, że i mnie caluje — że tęskność ucichnie wreszcie.

Lecz nie! Zaraz potem słyszałam słów tyle... tyle pieśniowych głosu Twojego tonów...

Więc wświecałam oczy w przestrzenne fale, aby ujrzeć Cię..

Lecz pustkę tylko widziałam i nieutuloną moją tęsknotę...

Więc nadzieja poczęła uciekać ku nieościgłym dalom.

Gdyby choć Twe dłonie utuliły rozpaloną głowę... rozegnały łzy...

Lecz nie!

Więc większym zarem paliła się głowa, z większym bólem spadały łzy.

I ogrom niezburzonego muru oddalenia przygniatał mnie. Nie znając Cię, wyczuwałam serce Twoje.

Żyłam obląkana furją bolesnego marzenia — zmożona pragnień pijackim delirjum.

A było to na cmentarzu.

Mgła owinęła świat szarą płachtą zgrzebną płachtą.

Tłum do szkieletów bardziej niż do ludzi podobny omijał mnie obojętnie, między grobami chodząc.

Na jednym grobie białym rozkwitało maków tysiące z mych leż zrodzonych...

I nagle wśród nich zadrżał świetlny płomyk — zadrżał i zgasł...

Ale potym znów padł na biały grób i cicho, łagodnie począł krwiste maki calować...

Pięknością jego olśniona czułam odrodzenia radość. Oczy pochłaniały go, jak Światło Życia.

A płomyk szedł bliżej i bliżej i padał na rzęsy. Spół rosę lezliwą i rozchylił spieczoną wargi przejściem uśmiechu.

I światłość poczęła przeświecać przede mną, jak słońca błysk w lecie przez listowie.

Przyszedłeś Ty —

Powiekami przykryłam oczy, aby w ich błysku nie ujrzano Cię...

Jasność, idąca od Ciebie, wibruje mi rozkoszą w żyłach...

Bo to jesteś Ty — Cisza przyjaźni — wsłoneczniona we mnie blaskiem złotym.

Bo to jesteś Ty — przyjacielu! bracie!

Otacza mnie las dziewiczy wysokodrzewny — poplątany lianami: marzeń — o szerokolistnych roślinach, kwitnących barwnie, cudów — snów — krajczarów...

Śpiew mistyczny huśta się po gałęziach i trawach. —

Włosy rozsypane lawiną wiją się ognistymi płomieniami — i palą od pożaru Twojej dłoni...

Świat drzemie. Tylko na nieba kotarze rozbiegają się złote jutrzeńki sznury. —

Z nich biegną nici lśniące i padają dżdżem na nas. —

Promienne światło upojenia. —

Przenika nas iskrząca moc. — Widzę złota lśnienie — Tyś cały w złocie — i ja. — Nad nami aureola złota...

Na ustach grają Ci boskiej przyjaźni słowa — w oczach migocą djamenty lez. —

Salve...

*Marcela.*

## Z przed 73 laty.

Wypis z listu Teofila Lenartowicza do Antoniego Szabrańskiego.

*Berlin, 15 stycznia 1839 r.*

... ależ cóż więcej posiada w sobie życia jeżeli nie kolej żelazna! Otóż opowiem moją podróż (pierwszy raz) na kolei żelaznej do Potsdamu. W towarzystwie 600 osób stanęliśmy na miejscu w 40 minut! Jazda szczególna, djabelska. Przy pogwizdzie przeraźliwym pary, prawdziwie piekielnym, przy kłębach białego dymu, który jak pióro powiewa nad pierwszym wozem parowym, wszystko z przed oczu znika tak, że bliskich nade drogą stojących przedmiotów prawie rozpoznać niepodobna. Ziemia płynie jak woda, a wsie co chwila następują. Wozy powiązane jadą gęsiego — zawsze w prostej linii, raz na ziemi, drugi raz w ziemi, trzeci raz nad ziemią, to mostem, to znów pod mostem, przez który zwyczajna poprzecznie przechodzi droga. Zabawny widok, kiedy się cała kalwakata z wozów wysypie; zdawałoby się, że cała ludność małego miasteczka przeniosła się na inne siedlisko, albo, że Noe wylądował z arką swoją.

Żeby mieć dokładne wyobrażenie o jeździe parowej, trzeba jej koniecznie samemu doświadczyć.

Za powrotem moim do Warszawy dużej będę miał do omówienia, lecz tymczasem racz kochany panie Antoni użyć całego swojego wpływu, żeby mi fundusz powiększono, bo Niemcy zdzierają nielitościwie. Przedłużenie pobytu mego w Berlinie znaczną zrobiło mi w moim funduszu różnicę. Wiesz, że zawsze na doświadczoną Twoją dobroć rachuję.

Do poczciwego Jachowicza pisałem osobno, także do Janikowskiego ex officio.

Jeżeli raczysz panie Antoni pisać do mnie, to proszę adresować do Pragi na ręce p. Swobody.

Niezmiennie kochający  
*Teofil.*

**Antoni Szabrański**, (syn Józefa kupca i właściciela dwóch kamienic w Nowym Rynku), urodzony w Łowiczu 9 czerwca 1801 r. Wcześniej osierocony, wychował się pod opieką kupca i najznakomitszego obywatela Łowickiego Antoniego Zawadzkiego. Szkołę X. X. Pijarów w Łowiczu, skończył w r. 1819, a w r. 1822 szkołę wojewódzką w Kaliszu. Dyplom na Magistra Prawa w Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim otrzymał r. 1825. Potym zajmował się na wsi gospodarstwem. Dnia 6 marca 1831 r. zaciągnięty został do wojska polskiego — jako podoficer w I pułku strzelców pieszych; d. 17 maja był ciężko ranny w nogę, w bitwie pod Przetyczą. Od r. 1832 był gubernierem w Kikole w domu hr. Zboińskich; następnie dzierżawił dobrą Witaszewice pod Łęczycą. W roku 1834 wszedł w Warsz. na służbę rządową



w sądownictwie. Jako assesor Trybunału Cywilnego gub. Warszawskiej r. 1845 awansowany na zastępcę podprokuratora; do roku 1875 był sędzią Sądu Apelacyjnego i na tym stanowisku umarł.

Oprócz urzędowania, był publicystą i wydawał własne pismo czasowe p. t. „Panorama Literatury krajowej i zagranicznej” — w latach 1836—1842. Nadto przekładał z niemieckiego poematy starożytne, a największy poemat: Pieśń o Nibelungach. Pisał też djalogi, ballady i poezje. (Dyrektor teatru. Krwawe gody. Grób rycerza. Pieśń hajduka. Pies wściekły. Śmierć niewiernego i wiele innych.

Takim był rodak łowicki — syn kupca z Nowego Rynku, uczeń szkoły pijarskiej. Dyplom uniwersytecki\*) i inne dowody, jakoteż „Opis własnego życia”, niektóre rękopisy i różne ciekawe dokumenty po An. Szabrańskim są w muzeum starożytności.

Wład. Tarczyński.

Z urywków A. Szabrańskiego:

Miłość bywa dla poetów, czem ogień dla bursztynu — który wówczas tylko pachnie, kiedy się pali.

Z listu Stanisława Jachowicza do Ant. Szabrańskiego:

Zgadłeś panie Antoni, zgadłeś co do słowa,  
Co też to u poetów za przecudna głowa!  
Widzą co jest, co było, a nawet co będzie,  
Do najskrytszych tajemnic przecisną się

[wszędzie;  
Może też niezadługo, czego z serca życzę  
I nasz Jegomość pozna podobne słodycze.

\*) Na nim podpisani: Rektor Wojciech Anzelm Szwejkowski i Sekretarz Uniwer. Kazimierz Brodziński.

## Rekrut.

Zaczął powoli się rozbierać; ręce mu drżały; był blady, zdjął szkaplerz z krzyżem, pocałował go i włożył do kieszeni. Czy go obronią?...  
Czeka.

Jan Sosna.  
Jestem.

Wchodzić!

Chwiejnym krokiem wszedł do sali superwizyjnej. Przystępują doktorzy, mierzają, pukają, wad niema.

I. Zdatny.  
II. Zdatny.  
III. Zdatny.

Oslupiał. Ze zdrtwienia wrywa go strażnik.—Chodź! Drgnął. Pierś mu fałuje. Chryste! Chryste! wybucha płaczem; matuś moja matuś!

Wyprowadzili go do pokoju przeznaczanego dla rekrutów wziętych do wojska. Jedni śpiewają, inni siedzą smutni. Godzina siódma, ciemno, listopadowy wieczór, chmury gnane wichrem pędzą, pędzą w zaświaty! Wychodzą na podwórze, ustawiają ich w szeregi i prowadzą do przysięgi.

Mały kościół. Grobowa cisza. Tylko zda się obrazy świętych zzymają brwi za przerwanie snu.

Już przysięgli; wychodzą.

24 grudnia wyjeżdżacie — brzmi gruby głos.

Ach, to wigilja — szepczą głosy.

Rozchodzą się w swoje strony. Sosna idzie sam. Idzie poprzez pola do swej wioski; za lasem widać ich chałupę. Widno; czekają na niego. Wchodzi i wybuchnął płaczem.

Matuś, matuś! Izba napelnia się szlochchem. U kolan matki siada Jasek; reszta się tuli do ojca. „W wigilją jedzie-wa”. I znów płacz...

Szykują mu do kufierka.

Dni szybko upływają; jutro już jedzie.

Noc, noc ostatnia; wszyscy udają, że śpią; sen ich się nie ima.

Czwarta rano. Wstaje matka; podchodzi cicho do łóżka Jaśka. Spi, na twarzy ma spokój. Och nie budzić go, nie budzić go.

Lzy jej cieką po twarzy.

Ja-ja-siu.

Zerwał się; coś sobie przypomina; ach to już, to już.

Troje ich skulonych siedzi na wozie. Koń jakoś leniwo ciągnie, puszczając całe kłęby pary.

Jasek zapatrzony w swe pola, zaczyna się prężyć, wygląda jak młody dąb, strzelający do słońca; wyciąga ramiona, zeskakuje na ziemię i całym ciężarem wali się na nią.

Wróć tu wróć, przywarł wargami do zmarzniętej ziemi i złożył na niej prawdziwie synowski pocałunek.

Idą do pociągu. Każą im wsiadać.

Matuś, matuś! — Lzy mu płyną; całuje kolana ojca i matki.

Jakaś staruszka płaczącym głosem zawodzi:

Zlituj się, zlituj nad sierotami

Powoli z apacją przesuwają się wagony.

Na odkryte głowy spadają subtelne płatki śniegu.

A oni jadą, jadą coraz dalej, dalej i dalej.

## Kronika miejscowa.

### PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim osobom, które brały udział w urzędzeniu przedstawienia amatorskiego i zabawy tanecznej w dniu 26 b. m. na wpisy dla niezamożnych uczennic mojej szkoły, a mianowicie: p. p. K. Adamczewskiej, Maziarczykowej, p. p. Klimaszewskim, p. p. Bzowskiemu, Łagowskiemu, Optolowiczowi, Perkowskiemu, Tomaszewskiemu, Zielezińskiemu; p. p. Brzozowskiej, Z. Chmielińskiej, Gampfowej, M. Kamińskiej, Pogorzelskiej, Różyckiej, St. Szymanowskiej, M. i B. Skrzyńskim, Kam. Trawińskiej, J. Wyrzykowskiej, państwu Ant. Trawińskim, St. Xięzopolskim, a szczególnie państwu Tatarzyńskim za podjęte trudy i starania, składam serdeczne „Bóg zapłać”.

300.

B. Bronikowska.

+ **Przedstawienie amatorskie.** W ubiegłą sobotę miejscowi amatorzy odegrali komedię „Hajduczek” przerobioną z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”. Dawno nie pamiętamy tak udatnego przedstawienia, zarówno pod względem artystycznym jak i materialnym.

Rolę Wołodyjowskiego odtworzył p. Zieleziński bardzo poprawnie, znać w grze rutynę i piękną dykcję — nawet za piękną — jak na rycerzyka ustawicznie przebywającego w obozach i skorego zawsze do korda, a jakkolwiek kochającego się ustawicznie, nie mniej szybko zapominającego o sentymentach gładyszek, po których nie długo w żalobie chadzał. Dlatego też więcej żołnierskiej szorstkości wcaleby panu Michałowi nie zaszkodziło.

Rolę Zagłoby odtworzył p. Łagowski z właściwą sobie swobodą i rutyną, w czym mu pomagała dobra charakterystyka. Jakkolwiek p. Ł. dzięki swemu talentowi, rolę ciągle utrzymywał na pierwszym planie niemniej traktował ją za zbyt poważnie, wskutek czego niektóre momenty bardziej komiczne mniej się może wydawały, zato postać cała wyszła sympatycznie i budziła zaufanie, co było nawet w myśl autora, gdyż wszyscy Ignęli do niego i darzyli go przyjaźnią.

Główną postać „Hajduczka” sympatycznie bardzo oddała pani Klimaszewska, posiadająca przytym doskonale warunki na powyższą rolę. Amatorka wniknęła w ducha autora i dała nam piękny typ polskiego dziewczęcia — w którym obudziło się serce — a nie chce i boi się przyznać do tego i wszystkich kocha i za chwilę wszystkich nienawidzi, aby ich niedługo wraz z całym światem przycisnąć do serca. Piękne momenty miała amatorka i umiała je należycie wyzyskać, to też publiczność darzyła ją zasłużonemi oklaskami.

Rolę Krysi odegrała bardzo dobrze młodzieńka panna Kazimiera Adamczewska i w kreację tę włożyła dużo wrodzonego wdzięku i nieco demonicznej kokietery, i musiała „brać w jasyr corda”. Dodawszy do tego głos sympatyczny i dobrą dykcję, utworzyła tak miłą całość, że chociaż figlarka igrała z uczuciem — nie znając jego potęgi, to gdy naprawdę serduszko zabiło — publiczność nie mogła ją potępić za zdradę — tyle miała wdzięku w swej rozpaczce, gdy na kolanach p. Michała błagała o przebaczenie — myśmy jej wszystko przebaczyli!

Rolę Kietlinga odegrał sumiennie p. Klimaszewski, lecz silną charakterystyką osłabił postać i brakło mu właśnie tego, czego nadmiar posiadał p. Zieleziński, mianowicie dykcji i sentymetalizmu, którym podbijał serca niewieście, ten zabłąkany w nasze piaski, syn szkockich gór; wskutek tego, monolog o miłości nie zrobił należytego wrażenia — gdyż był wypowiedziany za prędko i zbyt cicho. Wogóle zauważyliśmy iż panie mówiły wyraźniej i głośnie.

Rolę Makowieckiej odegrała p. Maziarczykowa dobrze dostrajając się do całości i tworząc bardzo sympatyczny typ polskiej matrony, przenoszącej nas w owe czasy, kiedy to nie było jeszcze ani emancypacji, ani panien uswiadomionych, a słowo „kocham” wolno było jedynie dziewczęciu wyrzec, gdy została sama w alkierzyku i to przez zatkanie chusteczką usta.

Rolę rycerza Nowowiejskiego hardo i buńczucznie oddał p. Bzowski, ze zrozumieniem i uczuciem i wdrozył tę pewność w każdego, że i bez wąsów będzie mógł pola dotrzymać pohańcom i na pohybel im stanąć.

Wszystkich amatorów zasłużenie nagrodzono oklaskami.



## NEKROLOGJA.



Wszystkim życzliwym, którzy raczyli łaskawie przyjąć udział w smutnym obrzędzie złożenia do grobu najukochańszych zwłok

ś. p. **KAZIMIERY z KWIECIENIÓW**

**Janiszowskiej,**

a w szczególności Czcigodnemu Jks. Kanonikowi Niemirze, składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

401.

*Mąż z dziećmi.*

Po skończonym przedstawieniu odbyły się tańce. Młodzież wesoło hasała prawie do rana, a i nie jeden ze starszych ująwszy gładyzkę pod rękę puścił się z nią w tany, poszaleć raz jeszcze w życiu, a przyznać trzeba, że warto było, gdyż dawno tak pięknego wianuszka dorodnych dziewczyn nie spotykaliśmy na sali. Bufet również był obficie zaopatrzony.

Już to przyznać należy, że zasługa urządzenia przedstawienia i wieczoru i tak pomyślnych rezultatów należy się bezspornie państwu Tatarzyńskiemu, którzy z całym poświęceniem oddali się dobrej sprawie, narażając się nawet na nieprzyjemności, które zwłaszcza przy sprzedaży biletów po domach, mogły mieć miejsce.

Z obowiązku dziennikarskiego uważamy za właściwe podkreślić, że na 52 zaproszenia wysłane do okolicznych ziemian, przybyli jedynie pp. Rybicki z Łasiecznik, Wróblewski z Zyguntowa, Łada z Nieborowa, i Bukowiecki Włodzimierz z Łowickiego folwarku.

+ **Sprostowania.** W № 45 „Łowiczana”, w sprawozdaniu z poświęcenia straży Dąbkowickiej, wyczytałem słowa: „poczmy straż, delegacje i zaproszeni goście udali się do domu ludowego, gdzie byli nadzwyczaj gościnnie podejmowani przez prezesa straży Jks. kanonika Niemirze”.

Właściwie, delegacje i zaproszeni goście, podejmowani byli przez całą straż Dąbkowicką, bo uczta jaka się odbyła 20 października r. b. odbyła się na koszt ogólnej kasy straży Dąbkowickiej, a w części strażacy przyczynili się składką w naturze.

Koszta urządzenia uczty pokryte zostały przez kasę straży, a nie przez jej prezesa, jak wersje chodzą po Łowiczu, co niniejszym prostuję.

Z poważaniem *T. Kurczak.*

+ **Ofiarodawca,** który był łaskaw pozostawić w Muzeum Krajoznawczym w Łowiczu okazy z morza Czarnego, Śródziemnego i Japońskiego, proszony jest o ujawnienie swego nazwiska pod adresem Towarzystwa Krajoznawczego w Łowiczu.

+ **Wypadek na stacji Łowicz-K.** W dniu wczorajszym manewrujący parowóz najechał na żonę miejscowego wachmistrza żandarmów i obciął jej obie nogi powyżej kolan.

+ **Śmierć znachora.** Znany w naszej okolicy znachor Jakób Misura, który w piątek zginął, został znaleziony w ubiegłą środę w rzece około Otolic.

+ **Falszywe pięćsetrubłówki.** Departament policji rozesłał do urzędów policyjnych zawiadomienia, iż ukazały się w obiegu falszywe banknoty 500 rublowe z datą

1898 r. Banknoty te są bardzo dobrze podrobione, tak, że odróżnić je od prawdziwych może tylko osoba doświadczona.

Falszerze puszczają w obieg owe falsyfikaty w czasie, w którym banki są zamknięte, licząc na to, że osoba zmieniająca banknot nie może przesłać go do banku w celu sprawdzenia. Falszerze jeżdżą po większych miastach i starają się puszczać bankoty przy zakupach w większych magazynach.

+ **Mięso na eksport.** Podobno przedsiębiorcy czynią starania, aby Łowicz uczynić rynkiem zbytu mięsa na wywóz za granicę.

Przypuszczalna ilość zabitego bydła wyniosłaby około 500 sztuk miesięcznie.

+ **Bacność!** Do hotelu w Sochaczewie jak donosi „Kur. Warsz.” przybył w tych dniach młody, elegancko ubrany żyd i rozpuścił pogłoskę, że wobec możliwej wojny otrzymał zamówienia na dostawę. Do „dostawcy” zgłosili się liczni kupcy, handlujący wołami, zbożem i t. d., u których zamówił towary, biorąc tytułem kaucji po sto i więcej rubli od każdego. Następnie odebrał z hotelu pasport, mówiąc, że chce się meldować u naczelnika powiatu, wyszedł na miasto i — już nie powrócił. W walizce „dostawcy” znaleziono — galgany. Podobno oszust ten operuje w taki sam sposób w innych miastach Królestwa.

+ **„Polski Przegląd Kupiecki”** dwutygodnik poświęcony sprawom przemysłu i handlu polskiego wychodzi w Warszawie.

Pismo to niemal z każdym numerem zyskuje na wartości; ukazał się obecnie zeszyt 20-ty w ozdobnej szacie obficie ilustrowany, o treści urozmaiconej i zajmującej: Red.: Podnieśmy nasz handel, pomnażajmy nasz przemysł! M. Pacoszyński, Rzut oka na przemysł i handel spożywczy w Królestwie Polskim.—G. R., Znaczenie stanu średniego.—K., Samopoznanie kupca.—Im więcej ofert, tym lepiej! Ordon, Reklama: umiejętność wpływania na umysły.—E. Werner, Celowość wystaw sklepowych.—Zarański, Kupiecka mądrość japończyków.—Aleg, Zwykła historia.—S. Plewiński, Piwowarstwo w Królestwie Polskim w roku 1911.—F. Z., Życie na plantacjach kawy w Brazylii.—P. Umiejętność przystosowywania się.—Wojna a panika giełdowa. Opisy fabryk polskich.

Jesteśmy zdania, że „Polski Przegląd Kupiecki” znaleźć się powinien na biurku każdego kupca polskiego, jako niezbędny poradnik - informator. Zachęcając do abonowania pisma tego, nadmieniamy, że prenumerata rocznie łącznie z pismem „Swój do swego” wynosi rb. 5 z przesyłką pocztową.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 55.

## PODZIĘKOWANIE.

Czcigodnemu księdzu kanonikowi Niemirze i Jks. Brajtenwaldowi za uświetnienie uroczystości w dniu naszego święta ś. ś. Kryspina i Kryspinjana, oraz ks. prefektowi Cichockiemu za podniesienie wygłoszenie słowa Bożego, w imieniu cechu szewckiego składamy serdeczne podziękowanie.

Starszy *Jan Kaliński.*  
Podstarszy *Marcin Matuszewski.*  
298.

## Skrzynka do listów.

*Do Redakcji „Łowiczana”.*

Są u nas sklepy w Łowiczu niedbale obsługiwane. W jednej z piekarni na Starym Rynku, ma to miejsce stale. Zapominają właściciele tychże i ich pomocnicy, że zależą od publiki. Należy zrozumieć, że nie są rozdawcami chleba za darmo biedakom zgłodniałym”, przeciwnie, biorą za niego pieniądze, więc każdy „kupujący” powinien mieć głos i brać chleb taki, jaki mu przypada do gustu, a nie taki, jaki sklepowej dać się podoba. Zatem prosimy o „łaskawą grzeczność” i wyrozumiałość dla publiki.

*Łowiczanka.*

*Szanowna Redakcjo!*

Uprzejmie proszę o wydrukowanie tych słów kilka.

Przechodząc parę dni temu przez Starą Rynek, wstąpiłem do pewnej rezury, prosząc o ogolenie. Naturalnie ów Pan ogolił mię, podając 10 kop. i proszę o reszty 5 kop., ów pan mówi mi, że u niego kosztuje 10 kop. ogolenie. Oburzyłem się na to, gdyż mając skromne utrzymanie, niemożę płacić 10-ciu kop. za ogolenie. Czyby nie lepiej ten pan zrobił, żeby u siebie wywiesił takse, w takim razie możebyć bym się i niegolił u tego pana, a poszukał takiej rezury, w której by mnie uwzględniono. Z tego wszystkiego wnioskuję, że dla ludzi mniej materialnie uposażonych, zabroniony wstęp do przyzwolonej rezury. Pozostaję z poważaniem

*Robociarz z Fabryki Chemicznej.*

## KORESPONDENCJE.

*Z gminy Bąków.*

W dniu 16 października r. b. mieliśmy zebranie gminne, na którym obradowano o szkołach, kosztach kuracyjnych i innych sprawach dotyczących gminy. Po skończonych obradach, jeden z gminiaków, tak zwany „gruby Ledzion” prosił o głos, słuchaliśmy co też mądrego powie. A „gruby Ledzion” zaproponował zebranym, odwołanie uchwały zapadłej w sprawie zamknięcia karczmy w Zdunach, i wszczęcie starań, aby karczma nadal egzystowała. A pomyśleliśmy: jednemu książka, drugiemu garniec gorzality! Widać to figiel szatana, albo dopust Boski, że bez karczmy i żyda niema u nas wioski. Wołanie, już dobrze poczęstowanego Ledziona, pozostało bez skutku, boć z doświadczenia wiemy, że dół przy drodze zawalonym być musi, jako grożący niebezpieczeństwem. A i „grubemu Ledzionowi” pewnie wiadomo jak niedobrze jest wpaść do dołu przy drodze, z którego go nie raz wyciągano. Każda karczma to dół smrodliwy przy drodze, który zaważyć potrzeba jako trucizną zięjący. My gminiacy



wszelkich dolożymy starań, aby doly przydrożne w naszej gminie nie egzystowały.

Po przemówieniu „grubego Ledziona” zjawil się i sam karczmarz, a nurkując między nami, starał się dowieść, że nie ma trunku jak gorzalka, a muzyki jak katarynka i obiecywał złote góry aby karczmę utrzymać. Tak wielkie zachody karczmarza otworzyły nam oczy, jakie to tam z kieliszka dochody być muszą, kiedy karczmarzowi o niego tak chodzi! Ile to my i nasza służba pozostawiamy zdrowia i swojej krwawicy w tych dolach przydrożnych? Ile to już domów pobudowaliśmy karczmarzom! Spojrzawszy po sobie zarumieniliśmy się ze wstydu i postanowiliśmy doly przydrożne zawałać, omijać jak zarazę, a natomiast budować szkoły, ochronki, zakładać stowarzyszenia i spółki.

Zduny 24 października 1912 roku.

Gminiacy.

Walentynów, 8/X 1912 r.

### Rozwój przemysłu.

Już czytelnicy „Łowiczana” z poprzednich opisów poznali dwie cukrownie: Sójki i Strzelce, położone w powiecie Kutnowskim. W niniejszym artykule opiszę cukrownie: Walentynów, Model i Tomczyn.

Zaledwo w oddaleniu 3 wiorst od stacji Pniewo kol. W. W. leży cały szereg budynków fabrycznych — to cukrownia „Walentynów”. Już na wstępie widać duży komin fabryczny, a za nim główny pawilon, w którym bez końca huczy i huczy cały labirynt maszyn. Z prawdziwym uznaniem dla techniki wynalazków wychodzę z tego kolosu i proszę jednego z miejscowych kierowników, by raczył udzielić mi pewnych wskazówek o fabrykacji w ogóle.

Zainterpelowany zaczyna:

— Od tygodnia już u nas w pełni kampanja, dla tego też personel fabryczny w ruchu. Może pan pozwoli obejrzeć cały teren fabryczny?

— Naturalnie, korzystam z uprzejmości i razem idziemy do wagi, wokoło której kilkadziesiąt wozów, zapelnionych burakami, oczekuje na zważenie. Podchodzę do jednego z włóścian z wywiadem, ten mi mówi:

— Ażeby Bóg uszczęśliwil tych niebem, co zalożyli tę cukrownię. Patrz pan, my za te buraki otrzymujemy pieniądze, a córki nasze i synowie mają podczas zimy zajęcie. Wszystko to pozwala nam na trzymanie gazet i kształcenie dzieci.

Urządник wagowy z trudnością może się uporać z nawalem pracy, która od 6-iej rano ciągnie się aż do samego wieczora. Od wagi kierujemy swe kroki do składu buraków. Rzeczywiście, poprostu całe pagórki tworzą się z nich. Dalej znowu całe setki robotników, rzemieślników, dozorców zwawo uwijają się przy mozolnej pracy, która mknie naprzód. Sama cukrownia połączona jest kolejką ze stacją Pniewo. Obejrawszy dokładnie fabrykę, poszybowałem do kantoru, mieszczącego się w specjalnym budynku piętrowym. Wchodzę do wydziału buchalterji. Okolo ośmiu urzędników z pochylonymi głowami to piszą, to liczą, to kopjują. Zawijuję rozmowę z szefem biura, p. Miedzińskim, bardzo sympatycznym człowiekiem.

Oto nasz personel biurowy. Przedstawiam panu p. Webera, naszego ojca po wieku, jako głównego pomocnika mojego. A dalej to panowie: Nowakowski, Brudnicki, Dzierżawski, Herz, Hirner, z tych pan Nowakowski rokuje nadzieję, jako jedna

w przyszłości z poważniejszych sił handlowych. Pożegnawszy zacnych pracowników, ruszyłem dalej z szanownym moim przewodnikiem, który po drodze dawał mi objaśnienia co do obrotu fabryki.

— Obecnie produkujemy przeszło 200,000 pudów cukru rocznie, a obrót nasz dochodzi do 800,000 rubli. A może pan zechce obejrzeć nasze instytucje kulturalno-społeczne?

— Z przyjemnością, odrzekłem i ruszyliśmy dalej. Przed nami wspaniały piętrowy budynek. Wchodzimy do środka. Już na wstępie widać, że to pomieszczenie szkół i ochron. Najpierw kierujemy swe kroki do szkoły żeńskiej. Przed nami oczyma wspaniała, widna, oświetlona elektrycznością sala. Okolo 60 dziewcząt pisze dyktando. Za chwilę rozpoczyna się pauza. Mój informator zapoznaje mnie z nauczycielką. Jest nią panna Żegocka. Czynie wywiad:

— Jak się rozwija szkoła?

— Dotychczas, panie dziennikarzu, doskonale. Zapal do nauki duży, ale praca mozolna, odpowiada zainterpelowana. Wogóle kierowniczka szkoły sprawila na mnie jaknajlepsze wrażenie.

Ze szkoły wchodzimy do ochrony. Witamy przelożoną, pannę Martę Lewandowską, która słynie na całą okolice, jako jedna z najzdolniejszych ochraniarek. Rzeczywiście młode pokolenie pod jej kierunkiem wzrasta z dużą wiedzą elementarną. Dalej znajduje się szkoła męzka. Zwiedziwszy cały budynek oświaty, kierownik mój prowadzi mnie do domu ludowego, w którym mieści się: sala na odczyty i pogadanki, kursy wieczorne dla dorosłych analfabetów i czytelnia. Jeszcze okazalej przedstawia się budynek, w którym mieści się szpital, ordynatorem którego jest d-r Wieczorkiewicz. Pozatym mieszkańcy Walentynowa posiadają wspaniały park spacerowy, w którym często bywają urządzone różne zabawy, dalej kąpiele ludowe i wiele innych instytucji. Posiadanie tego wszystkiego mieszkańcy Walentynowa i okolicy mogą zawdzięczać niestrudzonej i energicznej pracy dyrektora cukrowni, p. Tadeusza Bierzyńskiego, który wyteża wszystkie swe sily by liczni pracownicy tej cukrowni mieli tylko wygody ciała ale i duszy. W powyższej pracy bierze czynny udział i wice-dyrektor, p. Kopec, inżynier chemik.

Przejdziemy teraz do cukrowni „Model”, która leży zaledwie w oddaleniu 6-ciu wiorst od Żychlina. Również i tutaj już w pełni kampanja. Mieszkańcy prócz licznych instytucji kulturalno-społecznych posiadają wspaniały ogród owocowy i spacerowy. Fabryka produkuje rocznie przeszło 100,000 pudów cukru, a obrót jej dochodzi do 400,000 rubli. Pisząc o „Modelu” muszę zapoznać czytelników z największymi dobrami ziemskimi w naszych stronach, Skrzyszewy. Otóż powyższe dobra o przestrzeni 125 włók należą do p. Grzybowskiiego. Znajduje się w powyższej wiosce ochrona, prowadzona przez znaną freblankę, pannę Antoninę Wiechońską.

W przeciwnej stronie leży cukrownia „Tomczyn”. Obrót jej wynosi przeszło 300,000 rubli rocznie. Niechaj więc i inne miejscowości naszego kraju biorą przykład z naszej okolicy, a wówczas przemysł zakwitnie wspaniale.

Podczaszy.

## Obrazki wiejskie.

Jakaś błogość na duszy osiada i radość pierś rozpiera, gdy się zobaczy na naszych chłopskich, księżackich polach nowe, całkiem dawniej nieznanne maszyny.

Bo gdzie tylko spojrzeć, to zobaczyć można, to siewnik rzędowy, błyszczący na słońcu, który jak 16-to-ramienny ogrodnik starannie a oszczędnie, chcąc dogodzić każdemu ziarnku, zasiewa całe przestrzenie; to znowu sprężynówkę lub kultywator walczący swemi silnemi pazurami z zawziętym perzem, który będąc wydobyty na wierzch, starannie oplókaný i zerznęty na sieczkę, chętnie bywa zjadany przez krowy, a koniom oprócz pokarmu, służy za lekarstwo, chroni je bowiem od uporczywych zolzów i kaszlu; to wreszcie zgrabny, lekki, parokonny dwuskibowiec, co odrazu dwie skiby, niby matka dwoje dzieci do snu układa.

I chociaż kultura rolna coraz to bardziej opanowuje nasz kraj, jednakowoż wielu się znajdzie jeszcze gospodarzy, którzy tak się przyzwyczaili do starodawnego sposobu gospodarowania, że odstępstwo od tych dawnych, spleśniałych prawideł, liczą sobie za grzech śmiertelny, tacy rekrutują się przeważnie z ludzi ciemnych, którym los nie pozwolił się rozkoszować słowem drukowanym. Każdy chyba rozumie dobrze, że ci nieoświeceni ludzie, są hamulcami obecnego postępu, są gascielami oświaty między współbracia, ale śmiem się spodziewać, że niezadługo, ogarnięci falą postępu i kultury, popłyną razem z nimi. I mam nadzieję że tych za lat kilkanaście, przy coraz to bardziej wzrastającym postępie, będziemy liczyli na jednostki.

Dosyć często się zdarza, że gospodynie jako kobiety, będąc z natury więcej wrażliwszego usposobienia, prędzej podlegają wpływowi oświaty, aniżeli ich małżonkowie i wtedy ścieranie się przeciwnych prądów, odbywa się na terenie rodziny.

Zdarzyło mi się kilka dni temu być świadkiem takiej utarczki między konserwatywnym małżonkiem i postępową jego żonulką. Chęć się więc swym bardzo charakterystycznym i barwnym obrazkiem z czytelnikami podzielić.

Miałem interes do jednego z gospodarzy we wsi leżącej niedaleko od Łowicza. Udałem się przeto do niego nad wieczorem i zastaję go w domu; wrócił właśnie z pola i był zajęty odprzeganiem koni. Po zwykłym przywitaniu, zalic się zaczyna zaraz na wstępie na ciężką pracę, jaką są obarczeni rolnicy i tak mi opisuje swoją niedolę:

— Dzisiaj to się człowiek gorzej od koni spracował, tak to niby pięknie zda się patrzeć, że to nic łatwiejszego jak chodzić za plugiem, ale gdy kto za nim z kilka dni niby po spacerze pochodzi, to go kościska tak bolą jakby go na wyborach w Jamnie cała gmina zeparała. Bo to niby „letko” cofać koźmi, gdy plug wyskoczy z ziemi, niby to „letko” przyciskać go do ziemi „sielma” kował źle „odszykuje”. A małżonka zamiast się nad nim litować, przyzwyczajona zwykle z nim toczyć wojnę, ujawszy się pod boki tak mu odpalila:

— Kiedy ty Wawrzon tego chcesz, bo to ci nie gadałam, żebyś sobie sprawil dwuskibowca, ale tobie ino gorzała we lbie. Patrz ino jak Stańków Franek, smarkacz, co jeszcze do krowiego ogona nie dorósł, a orze dwuskibowcem jak żaden parobek we wsi i chodzi sobie dzieciaczyna za koźmi i tylko je pogania a tu





mu się samo orze i patrz, że jeszcze taki dzieciak a ojca już zastąpi. A bo to nasz Janek nie mógł by cię wyręczyć, gdybyś sobie taki zmyślny plug kupił, ale ty byś prędzej ręce po łokcie pourabiał, aniżeli porządnie mózgownicą ruszył”.

Odkasnęła nieco, bo jej od trątkotania, aż w w gardle zaschło i prawi dalej:

„A nie gadałam ci to „Wawrzon ulóż się razem z sąsiadami, jak cię do tego namawiali i kup do spółki siewnik, bo przecie widzisz jak Szymek wysiewa na morgę siewnikiem tylko 3 ćwiartki a sprząta dwa razy tyle co ty, chociaż ty wysiewasz na morgę 6 ćwiartek, bo jeszcze wierzysz starym ludziom, że kto gęsto sieje to i gęsto zbiera. Ba, ale ty wolisz dźwigać w płachcie niby dziad po ćwierci zboża i wyrzucać popróżnicy w ziemię korce, aniżeli wykalkulować co na dobre. Ale nie dziw, że ty inaczej nie umiesz, bo jakęśwa na pogadankę p. Piątkowskiego poszli, którą do końca życia nie zapomnę, to ty zamiast słuchać rad tego mądrego ślachcica, gorzałę chlupałeś z takimi jak ty w sklepiku, a teraz żeś głupi jak tabaka w rogu. Skaranie boskie z takim chłopem”.

Zacietrzewioną gospodynię uspokoiło dopiero, zjawienie Walkowej, sąsiadki Wawrzonów, która przyszła zwabiona wymysłami Wawrzonowej. Przybyła, widząc że Wawrzonowa prowadzi wojnę z chłopem, korzysta ze sposobności by swojemu Walkowi łatkę przypiąć. Muszę dodać że Walkową uważają za największą „jazzgarnicę” we wsi, którą jeszcze nikt nie przegadał. Umieściła ręce pod fartuchem i tak prawi:

„A dyć moje chłopisko, także po dawnemu gospodarzy a ulepszeń się boi jak morowego powietrza. Choć mu codziennie, kiejby lopatą do łba kładę. Walek kup proszków w Sendykacie, to będziesz miał zboże jak las, ale ten kanalijski, ani słuchać nie chce. Głupio nie gadaj kiej nie rozumiesz, wrzeszczy na moje słowa opętaniec, proszki to tak zbożu pomogą jak i mnie, co mi je doktor luńskiego roku przepisał. Bo żebym, gada, doktora słuchał i gorzoly z tłustością nie pił, to bym jeszcze na księżą oborę patrzył. Dłużej scierpieć nie mogłam, jak nie złapę miotliśka, jak nie zacznę go prać, jego szczęście że uciekł, bo bym go chyba na miejscu ukatrupiła.

Bo co ja też moiściewy dobrego użyję za tym chłopem. Czasem to niema za co kupić kawalek okras, a i nabiału człowiek ułaknie, i z kąd tu ma się brać siła. Niema to jak Szymkowa, co to garami wywozi masło do Łowicza, bo niema piątku żeby z masłem nie była a i w domu jeszcze masło do fasek na zimę składa. Aleć ona widać wyprosiła sobie u Pana Boga mądrego chłopca, (bo przecie wiadomo każdemu że Szymek nie głupi), co to się zrazu zapisał do Kółka Rolniczego i teraz wie jak to duży prefit z gospodarki ciągnąć. Gadała mi Szymkowa moi drodzy, że jej chłop z Sendykatu makuch dla krów kupuje, a i ospę im też do żłobu sypie. Kartofli mają huk, bo je jakoś zmyślnie, nie krajając, co dwadzieścia cali w kwadrę sadził, a i buraki mu się na proszkach obrodziły wielgachne. Kupiła, chwaliła się przedemną, wagę, także z tego Sendykatu i odważa każdej krowie owe buraki i kartofle nieprzymierzając jak Majorek cukier. Raz byłam u nich po kie-rzynkę i zajrzałam bez ciekawość do obory. Patrzę, a tu Szymek całe buraki krowom sypie i to każdej powiadam wam oddzielnie wymierzy. Zmiłujcie się, mówię mu, a to takimi wielgachnymi buraczyskami krowy wam się poduszają, a on

w śmiech, moje krowy edukowane, powiada, to one wiedzą jak jeść aby się nie udu-sić, na to im przecież Pan Bóg dał zęby, aby nimi chrupały. A jak wam też doją krowy Szymku, zagaduję go, bom ciekawa ila też może mieć Szymkowa mleka. A on mi nic nie odpowiada ino mnie do stancji prowadzi, i tam dopiero odczytuje mi z kajeta do którego codziennie udoje wpisuje, ile to każda krowa mleka oddaje i co zjada. Za głowę się przecież złapałam, bo niepodobna, żeby to krowa nie-pocielętna 4 garnce mleka na dzień od-dawała. Szymku, chyba mnie chcecie omanić rzekę mu w oczy, a on mi mówi, jak nie wierzycie moja Walkowo (bo je-steśwa trochę po familji), to przyńdźcie w południe do obory. Kiedym dopiero przyszła, a tu patrzę, Szymkowa doji a doji i nie kłamie wam moi kochani 4 gary garncowe od trzech krów nacedziła. Nie dziwota więc, że się nabiału z dziecioczy-skami uję, a i z miasta nie mało pienię-dzy nazwozi. Czekał myśle sobie mój Walku, leć ci chyba do ostatniego włoska oskubię, gdy mi będziesz po starodawne-mu gospodarzył i dziecioczykom nabiał od ust odbierał. Dam ja ci”.

Wierzę, że energiczne kobiety, dopną swego i zacofanych małżonków wpro-wadzą niezadługo na drogę postępu, stając się nieświadomie pionierkami kultury a co zatem idzie i dobrobytu.

Zalecił bym pp. prezesom Kólek, izby się starali wciągać do swego stowarzy-szenia i gospodynie wiejskie. Bo dla-czego ma być gospodyni mniej uświadomiona aniżeli gospodarz. Przecież się często zdarza, że energiczna kobieta rządzi ca-łym gospodarstwem, a mąż jest malowa-nym obrazkiem, posłusznym wykonawcą jej rozkazów.

Zapisujcie się więc gospodarze i go-spodynie do Kólek Rolniczych, oświecaj-cie się na pogadankach i zebraniach, czy-tujcie gazety i broszurki rolnicze, a sta-niecie na takim stopniu kultury i oświaty na jaki się już od lat kilkunastu wdarli Duńczycy i nasi pobratymcy Czesi. Bądź-my tylko bogaci i światli a wszystkiemu damy radę. Wiedźcie, że oczy wszyst-kich, braci siermiężnych są na Was zwró-cone, bo w Was cała nasza nadzieja i przyszłość.

Posłuchajcie Bracia, jak o Was śpiewa Konopnicka:

„A kiedy patrzę na dach słomiany

Wtedy nadzieją pierś mi kolata  
Dumka się jakaś snuje a przedzie  
I mówię sobie: oto jest chata  
Z której nam wyjdzie wszystko, co będzie.

Kazimierz Kolasiński (junior).

## Tydzień polityczny.

**Wojna na Bałkanach.** Wyobrażając sobie, że wiadomości nadsyłane do pism stołecznych przez korespondentów zagranicznych z placu boju, a donoszące o zwyciężkach pochodach sprzymierzonych narodów bałkańskich na główne wrota prowadzące do Konstantynopola, — Adrjanopol, są prawdziwe, związek państw bałkańskich stać się może potęgą, siłą, z którą liczyć się będą, nietylko Turcja ale i inne mocarstwa, wobec zaś dalszych możliwych zwycięstw, związek narodów bałkańskich będzie się starał rozszerzyć granice swoje kosztem Turcji, na co mocarstwa europejskie nie będą mogły pozwolić.

Już dzisiaj zwycięstwa państw sprzymierzonych stanowią klęskę dla diploma-

cji niemieckiej. Plan Wilhelma II, polegający na tym, że Turcja pomagać będzie Niemcom w walce z Anglią o panowanie nad światem, przez osłabienie Turcji, może runąć. Jeżeli państwa bałkańskie nie zechcą w razie wygranej zadowolnić się tylko zaprowadzeniem reform w Turcji, w takim razie nastąpi interwencja państw europejskich, która może doprowadzić do powikłań międzynarodowych.

Paryski „Petit Parisien” notuje, że państwa bałkańskie zaprzestaną wojny, jeżeli Turcja wprowadzi reformy w Macedonji i przyzna państwu bałkańskim zajęte już terytorja. Wszystko jednak będzie zależyć od bitwy pod Adrjanopolem, która w tych dniach powinna nastąpić.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

**3 Berlina** komunikują do pism, że w Konstantynopolu wzmocniono stan oblężenia — zaprowadzono surową cenzurę, wiadomości ścisłych niema. Natomiast telegramy urzędowe określają sytuację jako pomyślną dla Turcji.

**Mobilizacja angielska.** Rezerwiści pierwszej klasy otrzymali rozkaz, aby byli gotowi do natychmiastowego stawienia się w szeregi. Mobilizacja obejmuje 30.000 rezerwistów.

**Berlin.** „Berliner Tageblatt” omawia zmianę polityki austriackiej, że obojętność Austrii w obec zajęcia Sandżaku przez Serbów, jest tymczasowa i niebawem Austria wmięsza się do akcji bałkańskiej.

**Petersburg.** Ogólne zebranie Towarzystwa Czerwonego Krzyża, zezwoliło rządowi Towarzystwa assygnować milion rubli na pomoc rannym i żołnierzom walczących na Bałkanach armji.

## Przegląd powszechny.

### Groźne przepowiednie na rok 1913.

Współczesna Pythia francuska, Madame Thèbes z Paryża, jak pisze „Gazeta Warsz.,” mająca wielką popularność i wiarę u swoich rodaków, ponieważ przepowiednie jej czasami się sprawdzają, j. np. przepowiedziany przez nią na rok 1910 skon dwóch monarchów, — wyrzekła w tych dniach przepowiednie na rok 1913.

Pani Thèbes przepowiada zagładę wielkiego mocarstwa na Wschodzie Europy... Kosztem tego mocarstwa wzrośnie w siłę i powagę monarchia Austriacko - Węgierska, wówczas, gdy sprzymierzone z nią Niemcy padną ofiarą własnej zarozumiałości.

Francuskiej Pythji przeciwstawić można „twierdzenia” niemieckiego „wróżbity”, Augusta Busslera z Hamburga, który przepowiada przedewszystkim rozwiązanie parlamentu niemieckiego i uwięzienie wodzów partji socjalistyczno-demokratycznej, oraz rozruchy w armji niemieckiej. Zdaniem jego, z zamętu tego skorzystać nieomieszczą mocarstwa, „czyhające” na całość Rzeszy i z wojskami swemi staną na jej granicach...

Włochy wystąpią z trójprzymierza i będą działały wspólnie z Francją. Część bowiem wojska włoskiego razem z armją francuską stanie na granicy niemieckiej, wówczas, gdy część pozostała zaatakuje Austro - Węgry.

Dania pozwoli wylądować na swym terytorjum wojsku angielskiemu, które stamtąd wyruszy do Prus Północnych, wów-



czas, gdy flota angielska, wspólnie z flotą francuską będą atakowały flotę niemiecką.

Po zajęciu portów i twierdz nadbrzeżnych morza Niemieckiego będzie miała Anglja dostęp do Prus Wschodnich i Zachodnich, które po zakończeniu wojny mają się dostać pod berło rosyjskie...

Pod berło rosyjskie ma—według przewidni — dostać się i Galicja, wzamian której Austria ma dostać cały Górny (pruski) Śląsk. Natomiast na południu utraci Austria — Tryest, który zdobędą Włochy.

Wogóle, jak Niemcy, tak też i jedyny ich w tej wojnie sprzymierzeniec—Austria poniosą straty terytorjalne i będą bardzo osłabione. Od Rzeszy bowiem odpadną południowe jej państwa związkowe, a od Austrii na jej pograniczu wschodnio-południowym.

Ponadto Alzacja i Lotaryngja wraz z lewym wybrzeżem Renu, z prowincją Heuską i z Frankfurtem, Hamburgiem, Bremą i Lubeką przejdą do Francji, a Hannover będzie oddany Anglii. Meklemburg zaś ma uzyskać samodzielność, lecz narówni z Pomorzem ma „opłacać daninę” Rosji.

Prusy będą się składały z prowincji Brandenburskiej i z części ziemi saskiej. Królem na tym terytorjum „państewka” już tylko „bojaźni Bożej”, pozostanie Wilhelm II.

#### ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Zbigniewowi „Sumie” umieścimy później.

P. Jotpek Wiersz może być umieszczony po przerobieniu.

P. Czesławowi Szym. „Wspomnienia” umieścimy później.

P. Strobca. Z artykułów skorzystamy w swoim czasie.

#### Ceny zboża w Warszawie.

	Płacono		Żądano	
	od R.	do k.	od R.	do k.
Na targu Witkowskiego d. 30 października. 1912 r.				
Pszonica (korzec 242 f.)				
wadliwa . . . . .				
średnia . . . . .				
wyborowa . . . . .				
Żyto (korzec 232 f.)				
wadliwe . . . . .				
średnie . . . . .	4 90	5 00		
wyborowe . . . . .	5 20			
litewskie . . . . .				
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)				
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)				
Owies średni (korzec 160 f.)	3 80	3 90		
Owies wyborowy . . . . .	4 10	4 20		
Ziemniaki (korce . . . . .)				
Łubin żółty . . . . .				
Siano (pud) . . . . .	65	75		
Stoma (pud) . . . . .	47	50		

#### ZAKŁAD

### Studzien Artezyjskich

wszelkiego rodzaju

## Adolfa Hofmana

— w Kaliszu —

ulica Wrocławska № 62.

Korzystając z dokonywanych obecnie robót w Łowiczu, zakład przyjmuje zamówienia na wiercenie studzien artezyjskich. Zgłaszać się do Administracji „Łowiczana”. 390-4-2

Redaktor i wydawca Karol Rybacki.

#### Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dowiadujemy się, iż Sędzia Pokoju m. Łowicza, p. Mokijewski, został mianowany dodatkowym Sędzią pokoju m. Warszawy.

### Kinematograf „E O S”

W czwartek 31 października i piątek 1 listopada r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Wśród Dajaków (piękne zdjęcia z natury w kolorach). Prince nie chce się fotografować (bardzo komiczne).

Część II. Banda „Pikowego Asa” (sensacyjny dramat na tle przygód słynnego detektywa „Nick-Wintera.”)

Część III. Dziennik Pathe № 179. (aktualne). Imieniny Kubusia (nadzwyczaj komiczne).

Pierwsze przedstawienie rozpocznie się o godz. 7-ej, a drugie o g. 8½ wieczorem.

W niedzielę 3 listopada r. b. odbędzie się przedstawienie w teatrze miejscowym.

Część I. Jezioro Kandy (zdjęcia z natury). Wyrwij zdradzieckie serce, a będę twoją (dramat w wykonaniu amerykańskich artystów).

Część II. Olimpiada I Serja (zdjęcia z natury.) Sąd Salomona (legiendy w 2-ch częściach w kolorach).

Część III. Posługacz w mleczarni (bardzo komiczne). Maks poluje na niedźwiedzia (wysoce komiczne).

Pierwsze przedstawienie rozpocznie się o g. 7, a drugie o g. 8½ wieczorem.

#### KRAWIEC MĘZKI

### Stanisław

### Puzdrakiewicz

przeprowadził się do domu

p. MYŚLIŃSKIEGO,

przy ulicy Zduńskiej, front 1-e piętro.

Posiada na składzie

materiały w dużym wyborze.

363-4-4

#### ZAKŁAD

### Rzeźbiarsko Kamieniarski BRONISŁAWA

### ŁAGOWSKIEGO

— w Łowiczu. —

Wykonywa z marmuru, granitu, bronzu i kamienia: Dzieła sztuki rzeźbiarskiej i architektury, Figury, Portrety, Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Pomniki, Kominki, Balkony, Tarasy, Kolumny, Schody, Wanny, Toczaki, Blaty bilardowe na stoły, konsole, bufety etc. etc. Portrety na pomniki kolorowe, wieczno-trwałe, na porcelanie.



#### SKLEP

### Galanteryjno-Księgarski

i materiałów piśmiennych,

egzystujący od 1883 roku,

w dobrym punkcie do sprzedania.

Wiadomość w sklepie p. Bema na Starym Rynku.

399-1-1.

### Firma „BRACIA BALGER”

w Łowiczu Nowy Rynek.

Poleca najlepsze Siewniki Szwedzkie 17-to i 15-to rzędowe, moena i dokładna robota, najnowsza konstrukcja; za dobroć takowych dajemy zupełną gwarancję. — **Wialnie Aula** z Rygi, kultywatory nowego systemu; Brony sprężynowe i wszelkie narzędzia Rolnicze i rzemieślnicze, części pługów.

#### DROBNE OGŁOSZENIA.

**Gramofony** przyjmują do reperacji i przeróbki na Pathefony, W. Szrednicki. Szosa Arka-dyjska. 223

**Pianino nowe** do sprzedania lub do wynajęcia. Wiadomość w redakcji Łowiczana. 222

**Korzystajcie!** Jest do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach doskonały folwark 2 włóki, w tem 10 morgów bardzo dobrej łąki. Budynki nowe, inwentarz żywy i martwy wzorowy; dom mieszkalny ze starym ogrodem owocowym. Powyższy majątek leży w odległości 2 wiorst od bardzo fabrycznego miasteczka, w około którego znajduje się, 5 dużych cukrowni; 5 wiorst od stacji kolejowej; 15 krów rasowych. Adres: Buszków gub. Warszawską pocztą Zychlin stacja Kolejowa Pniewo, W-ny Zychliński. 394-2-2

**Sklep i 2 pokoje** z kuchnią do wynajęcia ul. Podrzeczna dom p. Wójcickich. 397-2-1

**Warsztat ślusarski** w Bolimowie do sprzedania: z bormaszyną, sztańcą i t. p. przyrządami. Cena przystępna. Wiadomość w Bolimowie u Przybylskiej. 396-1-1

**Kalendarzy do zrywania** Księgarnia K. Rybackiego posiada wielki wybór od 20 kop. za sztukę. Handlującym ustępujemy znaczny rabat.

**Pomoc cierpiącym.** Nabożeństwo za dusze zmarłych. Broszurowane 60 kop. oprawne w płótno angielskie rb 1, w skórę, brzegi złoczone po rb. 1. 60 kop.

W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.